OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 4 Lutego 1932 r. Nr. 35

Minister Zaleski odwiedzi Grecję i Jugosławję

Minister Spraw Zagranicznych August Zaleski, po zakończeniu obrad konferencji rozbrojeniowej, wyjedzie do Grecji, rewizytując Prezydenta Venizelosa, który w roku ubiegłym bawił z oficjalną wizytą w Polsce. Minister Zaleski rewizytować też ma min. Marinkovica w Jugosławji. Wizyty nastąpić mają na wiosnę.

Jaki przemysł w Polsce płaci największe podatki?

Według ostatnio opublikowanych zestawień statystycznych, największe podatki płacą przedsiębiorstwa kolonjalno - spożywcze, które wpłacają przeciętnie 500 miljonów zł. rocznie z tytułu opłat podatkowych. Na dalszych miejscach stoją przemysły: metalurgiczny, i włókienniczy, płacące poniżej 200 miljonów zł.

Wiosenne roboty publiczne

W Min. Pracy i Opieki Społecznej odbyła się konferencja min. dr. Hubickiego i min. Robót Publicznych gen. Norwid - Neugebauera w sprawie podjęcia na wiosnę robót publicznych, przy których mogliby znaleźć zajęcie bezrobotni. W wyniku tej konferencji postanowiono przedłożyć Komitetowi Ekonomicznemu szczegółowy plan robót publicznych. Wykonanie tych planów umożliwiłoby zatrudnienie poważnej liczby bezrobotnych.

Rozwiązanie warszawskiej Izby Rzemieślniczej

Minister przemysłu i handlu zarządzeniem z dnia wczorajszego rozwiązał warszawską Izbę Rzemieślniczą, ustanawiając jednocześnie zarząd tymczasowy z p. Ant. Menclem, jako prezesem.

Rozwiązanie Izby Rzemieślniczej w Warszawie jest wynikiem trwającego od dłuższego czasu zatargu w łonie tej instytucji i znacznego zdekompletowania składu jej radców.

Ogólnopolski zjazd piekarski będzie obradował w Warszawie

W dniu 14 b. m. odbędzie się w Warszawie ogólnopolski zjazd piekarski, na którym ma być omówiona sprawa środków, zmierzających do polepszenia sytuacji przemysłu piekarskiego. Poza tem będzie omówiony szereg zagadnień, obchodzących ogół piekarstwa na terenie całego państwa, jak kwestja walki z wypiekiem podejrzanym i handlem domokrążnym

Skargi na zapałki

Kupcy tytoniowy wystosowali do Monopolu Zapałczanego skargę, stwierdzającą, że w pudełkach nowego wydania jest wiele zapałek nienadających się do użytku.

11 wybitnych muzyków sowieckich przyjedzie do Polski

Na konkurs im. Chopina, który odbędzie się w przyszłym miesiącu w Warszawie, przybywa delegacja muzyków sowieckich. W skład delegacji wchodzi 11-tu członków, najwybitniejszych muzyków sowieckich, profesorów Leningradzkiej Akademji Muzycznej.

Walka z bezrobociem jest walką z komunizmem. Pamiętaj o tem!

Okropna noc w Nankinie

Chińczycy oczekują dalszych ataków

Nadeszły już szczegóły strasznej nocy w Nankinie. O godz. 11-ej w nocy (według miejscowego czasu) 7 wojennych okrętów japońskich wpłynęło na rzekę Jang - tse - kiang i ustawiło się pod Nankinem. Okręty rozpoczęły ogień bez uprzedzenia. Natychmiast odpowiedziały ogniem baterje chińskie. W mieście rozległo się przerażające wycie syren. Powstała nieopisana panika. Mieszkańcy nie dowierzając naprędce zbudowanym schronom wylegli na ulice, chcąc uciec z miasta. W ścisku stratowanych zostało conajmniej pareset osób, szczególnie kobiet i dzieci. Nad uciekającymi wybuchały granaty, sypał się mur. Z nad brzegów rozległ się terkot karabinów maszynowych i ręcznych. Japończycy bowiem pod osłoną artylerji okrętowej wysadzali na ląd wojska i Chińczycy ostrzeliwali je ze swych pozycyj. Po dwóch godzinach bombardowanie ustało.

HANKOU CZEKA ATAKU

Leżące powyżej Nankinu na rzece Jang - tse miasto Hankou spodziewa się lada chwila przybycia kanonierek japońskich i bombardowania. Mieszkańcy przerażeni bombardowaniem Nankinu, opuszczają miasto.

6 ofiar katastrofy kolejowej

na linji Paryż-Medjolan

PARYŻ. (Tel. wł.). — Terenem straszliwej katastrofy kolejowej było wczoraj miasto Monterau, na południu Francji. Pociąg zdążający z Paryża do Medjolanu, z nieustalonej dotychczas przyczyny wykoleił się na dworcu, przyczem dwa wagony wywróciły się na tor, a jeden wskutek zderzenia uległ zupełnemu zniszczeniu.

Ofiarą katastrofy padł palacz pociągu, który został zabity, zaś 5 pasażerów odniosło ciężkie rany.

3 lotników na pustyni woła o ratunek

Po wyczerpaniu benzyny musieli wylądować zdala od osad

PARYŻ, (ATE). — Radjostacja w Bordeaux otrzymała dziś po południu sygnały S.O.S., nadane przez lotnika francuskiego Regency, który wraz z dwoma towarzyszami wystartował z Marsylji w głąb Afryki. Lotnicy z powodu wyczerpania benzyny zmuszeni byli lądować na pustyni. Próby dotarcia do najbliższej oazy nie powiodły się. Katastrofa wydarzyła się w okolicy Hadid na północ od pustyni libijskiej.

Samochód roztrzaskał się o drzewo

W katastrofie zginęły dwie osoby

TORUŃ, (PAT). — W dniu wczorajszym około godz. 4 wydarzyła się katastrofa samochodowa pod Kielpinem, pow tucholskiego, w której dwie osoby zostały zabite. Są to — bezrobotny Deja oraz biuralista Konury. Powodem katastrofy była zbyt szybka jazda pijanego szofera, który wjechał na przydrożne drzewo. Samochód został doszczętnie rozbity. Szofer zbiegł.

Znów straszna zbrodnia we Lwowie

Żona zamordowała męża i usiłowała zarżnąć się brzytwą

LWÓW, (PAT). — Ubiegłej nocy na przedmieściu Lwowa, Lewandówka, żona kolejarza Jana Witowskiego, Barbara, uderzyła kilkakrotnie siekierą śpiącego męża, zadając mu ciężkie rany, poczem usiłowała poderżnąć sobie gardło brzytwą. Pogotowie Ratunkowe opatrzyło obie ofiary tragedji małżeńskiej, przyczem Witowskiego w stanie groźnym przewieziono do szpitala, niedoszłą zaś morderczynię, po nałożeniu opatrunków, osadzono w areszcie.

Bestjalski mord pod Lublinem

Bandyci zabili dwóch mężczyzn i obrabowali zwłoki

Za wsią Kazazlew pod Lublinem w przydrożnym rowie znaleziono stygnące trupy dwóch mężczyzn. Wieśniak, który pierwszy spostrzegł zamordowanych, zawiadomił przerażony policję lubelską. Przybyłe władze ustaliły nazwiska zabitych: 21-letniego Spozowskiego i 19 letniego Mączaka. Również stwierdzono, że młodzi wieśniacy późnym wieczorem udali się do miasta po zakupy, zabierając ze sobą większą sumę gotówki.

Oględziny lekarskie stwierdziły, że Spozowski został raniony kulą w plecy, a następnie dobity nożem. Mączak zaś zmarł wskutek upływu krwi z 23 ran od noża i łomu.

Sędzia śledczy na miejscu rozpoczął energiczne śledztwo. Natychmiast zarządzona obława doprowadziła do ujęcia trzech podejrzanych osobników.

Wybuch w koszarach w Poznaniu

POZNAŃ, (PAT). — Dzienniki donoszą, że wczoraj wydarzył się w koszarach 58 p.p. tragiczny wypadek. Mianowicie kapral Jan Matwinko, stosując do rozbijania węgla zapalnik pocisku artyleryjskiego, wywołał eksplozję, wskutek której doznał urwania całej ręki aż do stawu. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

SKRÓTY

Dwóch wicedyrektorów wielkiej wystawy światowej w Chicago dopuściło się rekordowej defraudacji. Zabrali oni 5 miljonów dolarów i zbiegli w niewiadomym kierunku.

—:o:—

U brzegów stanu Delaware (Stany Zjednoczone) wyłowiono łódź, w której znajdował się Eskimos. Eskimos ten przywędrował łodzią z wyspy Grenlandji. Po dwudniowym odpoczynku wyruszył do kanału Panamskiego.

—:o:—

W Osnabrüch (Niemcy) miały miejsce uliczne demonstracje. W czasie rozpędzania tłumów od salwy zginęła jedna osoba, druga została ciężko raniona.

—:o:—

Na Środkowo - Azjatyckiej linji kolejowej w Sowietach w pierwszych dniach stycznia wynikły 64 katastrofy kolejowe, z których 57 spowodowane zostały niedbalstwem i niedołęstwem, graniczącem z sabotażem. Dziennik „Prawda" oskarża cały personel o pijaństwo i niedbalstwo.

Za rozruchy w Paruszowcu sąd doraźny nad 14 osobami

Zaburzenia w Paruszowcu pod Rybnikiem znajdą swój epilog przed sądem doraźnym. Oto na polecenie prokuratora przy sądzie okręgowym w Katowicach policja aresztowała 14 osób, oskarżonych o wywołanie krwawych zaburzeń. Są to: J. Czapla, E. Skiba, A. Sosna, A. Kolonka, R. Małachowski, A. Dziwak, E. Marcel, T. Marcel, A. Lipska, W. Kowalski, J. Chwostek, R. Sobik, P. Szwed i W. Sobieszczyk.

Rozprawa przed sądem doraźnym odbędzie się w przeciągu najbliższych dni.

Świetny sukces bokserów warszawskich

Pięściarze warszawscy znów zwyciężyli. Tym razem reprezentanci stolicy rozprawili się zdecydowanie z bokserami Wrocławia (Niemcy), odnosząc zwycięstwo w stosunku 13:3. Gdyby nie słaba forma Garbarza, Wrocław poniósł by sromotną klęskę.

Przebieg walk: w wadze muszej Pasturczak (War.) zwycięża wyraźnie Stenzla; w wadze piórkowej odbyły się dwa spotkania, przyczem w pierwszem Anders zwyciężył zdecydowanie na punkt. Urbana (Wrocław), a Goss nokautuje już w 1-ej rundzie Niemca Siewczyńskiego; w wadze lekkiej Bąkowski naogół był dobry, brak mu jednak dostatecznego obycia w ringu. Wynik remisowy z Büttmerem nie krzywdzi go.

Najciekawszą walkę stoczyli w walce półśredniej Brzózka i Erdman (Wrocław).

Po emocjonującym przebiegu zwyciężył warszawianin. W wadze średniej tchórzliwy Garbarz przegrał wysoko na punkty do Wenzla. Faworyt Warszawy Mizerski polował na swój ulubiony nokaut. Udało mu się to w 2-ej rundzie, gdy Hoffman (Wrocław) kilkakrotnie zapoznawszy się z pięścią warszawiaka, padł na ring i dał się odliczyć.

Ten sam los spotkał Niemca Lebra, w wadze ciężkiej: pogromcą jego był Finn. Sędziował w ringu p. Ermanowicz (Poznań). Publiczności cztery tysiące.

O czem mówią i piszą?

Piękne rojenia i rzeczywistość. — Japończycy z urządzeniami... kuchennemi. — Syrenie głosy. — Nie jesteśmy bezpieczni. — Umarło, za niem ożyło.

Wczoraj w Genewie rozpoczęły się obrady zdawna zapowiadanej Konferencji Rozbrojeniowej. Od pięciu lat pracująca „Przygotowawcza Komisja Rozbrojeniowa" wypracowała nawet projekt układu rozbrojeniowego. Zjechały się już delegacje, coprawda w mniejszej liczbie, niż się spodziewano, bo

„... z zapowiedzianych w lecie ubiegłego roku około 4000 uczestników, członków różnych delegacyj, prasy i widzów z całej kuli ziemskiej, liczba ta spadła w tej chwili do około 1200 i z trudem dosięgnie 2000 osób, w tem około 350 — 450 przedstawicieli prasy."

Wpłynęło na ostudzenie zapału do rozbrojenia wiele czynników. Jednym z nich jest ten, że strzały, które na wschodzie obracają w perzynę miasta chińskie, stawiają konferencję rozbrojeniową w sytuacji nieco.. śmiesznej. Coprawda Japończycy wysłali na konferencję.. największą delegację.

„W jednym z największych hoteli w Genewie rząd tokijski — jak podaje „Express Poranny" — zamówił aż trzy piętra dla siebie.. Ponadto Japończycy zajmują szereg pokoi w innym hotelu, a na same ich biura zajęto aż 28 pokoi... Niektórzy z delegatów zajmują osobne wille, w których zainstalowali się nawet z japońskiemi urządzeniami kuchennemi."

Ale bodaj najważniejszą przyczyną rozczarowania jest uprzytomnienie sobie przez wszystkie delegacje, że konferencja musi skończyć się niczem.

„... Huk armat — pisze „Gazeta Polska" — na Dalekim Wschodzie, wymowa trudności gospodarczych są głosem zbyt brutalnym, zbyt prawdziwym poprostu, aby odpowiedzialni za losy swych krajów mężowie stanu poszczególnych państw dali się uwikłać w syrenie formułki, oszukujące ludzkość pięknem brzmieniem, krzywdzące zaś dwuznacznością."

Boc przecież dobrze wiadomo, że są na konferencji rozbrojeniowej i tacy, którym chodzi raczej o niczem nieograniczoną swobodę... zbrojenia. O to chodzi Niemcom. Innym krajom zaś chodzi o bezpieczeństwo własne, gdyż dotychczas nie istnieją warunki, któreby go zapewniały.

„... nie został wprowadzony — pisze „Kurjer Polski" — t. zw. protokół genewski, przewidujący sankcje Ligi na wypadek wojny, nie doszło do skutku żadne „Locarno wschodnie", któreby poręczało nienaruszalność zachodnich granic Polski, a wypadki azjatyckie wykazały dobitnie, jak minimalna wartość mają wszystkie zalecenia Ligi, mające na celu zapobieżenie katastrofie wojennej"...

A powodów do rozbrojenia nie braknie.

„Wydatki na zbrojenia są wielkim ciężarem dla społeczeństw — pisze „A. B. C." — Bywa, że 30 do 40 proc. budżetu państwowego, na który ludność składa się świadczeniami, które wcale lekko nie przychodzą, pochłaniają zbrojenia i utrzymanie sił zbrojnych. Brak na szkoły, brak na drogi, brak na mieszkania, brak na warsztaty pracy, a trzeba wydawać na zbrojenia, co tylko kosztuje, a nie stwarza dobrobytu. Jest to zatem ciężar istotnie przytłaczający. Ale stokroć większym byłaby ciężarem i stokroć więcejby kosztowała, wysysając nietylko zasoby, ale i dusze ludzkie, utrata niepodległego bytu przez zaniedbanie wysiłków, celem skutecznej obrony w razie napadu. I tu właśnie tkwi trudność sprawy."

Nic więc dziwnego, że „Gazeta Warszawska" pisze:

„Trzeba doprawdy nie mieć uszów do słuchania, a oczów do patrzenia, by nie usłyszeć i nie dostrzec, że w ciągu ostatnich miesięcy zaszły takie zmiany w sytuacji międzynarodowej, iż konferencja rozbrojeniowa wyglądać musi jak przeżytek z minionego okresu, że jest zgóry skazana na niepowodzenie."

A „I. K. C." zadaje pytanie:

„Ale co będzie po konferencji, jeżeli Niemcy przystąpią do wykonania swej zapowiedzi i zaczną się już jawnie zbroić w taki sposób, na jaki im ich olbrzymia technika i potężna organizacja pozwala? Rzecz jasna, że wtedy nowa wojna stanie się niemal nieunikniona...

Może narody przecież zmądrzeją kiedyś do tego stopnia, aby zrozumieć, że miłość bliźniego jest nietylko cnotą najwyższą, lecz także interesem najlepszym. Ale nie łudźmy się, dzisiaj narody europejskie są dalsze niż kiedykolwiek od zrozumienia tej prawdy prostej i oczywistej.

Dokoła na całym świecie zasiane są wilcze kły. Czyż można oczekiwać, że wzejdą z nich różdżki oliwne?"

Straszne więc widmo wojny nadal patrzy krwawemi ślepiami w oczy ludzkości...

Z odmętów zbrodni w barakach

Matka oskarżona o nakłanianie córek do nierządu

Ohydną sprawę matki o zmuszanie do nierządu dwóch swych młodych córek, rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych sąd okręgowy.

Oskarżoną była 48-letnia Katarzyna L., mieszkająca w barakach dla bezdomnych na Powązkach, a oskarżycielem — zięć, Henryk G., mąż jednej z ofiar.

Henryk G., z zawodu piekarz pracował w dziennej zmianie i dlatego przebywał w domu tylko w nocy. Podczas jego nieobecności, teściowa wypędzała codzień obie córki, 16-letnią Helenę i 17-letnią, zamężną Stanisławę, na miasto, rzekomo dla handlowania kwiatami i irysami.

Co do owego „handlu", to był tylko pozór, po pod przykrywką „zarabiania" mieściła się przytłaczająca prawda. Córki włóczyły się po ulicach, kiwając na przechodzących mężczyzn dostatnio ubranych, zapraszały ich do różnych kątow, na schody i do piwnic, gdzie sprzedawały swe ciało.

Mieszkańcy baraków, sąsiadujący z rodziną L., przez kotarę często wysłuchiwali, jak matka biła, wymyślała i darła ubranie na córkach, opierających się wyjść na ulicę. Dziewczęta wracały zazwyczaj późno, a pieniądze, jakie przynosiły, zabierała matka.

Zięć, Henryk G., mając niejasne podejrzenia, zaczął śledzić swą żonę. Zauważył, że wychodzi po obiedzie z baraków z siostrą, obie umalowane. Spotkał je później w okolicach placu Teatralnego w podejrzanej sytuacji. Pytał, co robią. Odrzekły wymijająco, że sprzedają kwiaty. Kwiatów jednak nie miały. W torebce żony zobaczył 15 złotych.

Innym znów razem spotkał żonę na ulicy pijaną, urządziła mu grubą scenę, zwymyślała od ostatnich i nie chciała wracać do domu. Nad ranem, z wielką pompą, zajechała wraz z siostrą samochodem. Gdy zaczął robić wymówki, wpadła teściowa i garnkiem rozbiła mu głowę.

Sprawą zainteresowała się policja obyczajowa i podjęto dochodzenia. Okazało się, że w rzeczywistości, Stanisława L. i jej siostra Helena, notowane są w urzędzie śledczym, jako uprawiające potajemnie nierząd. Co do matki, stwierdzono, że upijała się stale z kochankiem, nie pracowała nigdzie, utrzymując się wyłącznie z pieniędzy, zarobionych przez córki. Wyeksmitowano ją z baraków za złe prowadzenie się.

Jako najbardziej skandaliczny wypadek, opowiadano sobie w barakach, że kiedyś córki obie pijaniusieńkie, zabrały matkę do samochodu i po kilku godzinach wróciły z jakimiś mężczyznami, urządzając gruntowną libacie. Teściowa biała zięcia zato, że jak mówiła, wtrąca się do nieswoich interesów.

Katarzyna L. do ciężkiej winy nie przyznała się, dowodząc, że całe oskarżenie wypłynęło z zemsty zięcia, karanego złodzieja, który chciał skłonić żonę swą, by chodziła razem z nim na „wyprawy".

Sąd uniewinnił Katarzynę L., karaną kilkakrotnie za różne brzydkie sprawki, tylko dlatego że nikt ze świadków, nie słyszał, aby w rodzinie L. mówiło się otwarcie o nierządzie. Prokurator zaapelował, powołując się na fakt, że tego samego dnia skazano obie siostry za nakłanianie do nierządu swych rówieśniczek.

Wiosna w zimie

Pląsa sobie wszystko wspak...
Znak
to oczywisty,
że jakiś niezbyt czysty
tkw. tutaj interes.
— Skweres
między giełdziarzami,
co „juntami"
obracają;
profesorowie łają
się od głupców;
wśród kupców
panika!...
Z tego wynika
że nawet śniegi mogą padać na
gorącym Krymie,
— A u nas? — Mamy wiosnę w
zimie...

Servus.

Wesoły Kącik

OPOWIADANIE PANA MARCINA



— Taki się kiedyś wypadek w naszej kamienicy zdarzył— opowiadał pan Marcin, dozorca w 3-piętrowej kamienicy.— Mieszkali na drugiem piętrze 3 małżeństwa: Pipkiewicze, Cipkiewicze i Fajtłapowicze. Porządne byli ludzie i zgodne, żadnej urazy do nich nie miałem. Ale zawsze wolałem Pipkiewicza i Cipkiewicza.

Swoje chłopaki byli. Choć żony mieli przystojne, nigdy od tego nie byli, żeby się troszkę na mieście zabawić. Nieraz sobie w nocy, pod gazem, przyśpiewując wracali. I bramowego nigdy nie żałowali.

Fajtłapkiewicz choć miał żonę najbrzydszą, ciągiem się żoninej kiecki trzymał. Przez całe 2 lata może mu z 3 razy bramę otwierałem. Dzień w dzień o 7-mej wieczór już do domu się śpieszył i więcej nie wychodził.

Nieraz się Pipkiewicz i Cipkiewicz z niego naśmiewali.

— My — mówili — swoie chłopaki jesteśmy. I żonom dogodzim i się na mieście zabawim. A taki co cały dzień w domu siedzi to nie chłop, tylko ciepłe kluski. Żona tam pewno z niego wielkiej pociechy nie ma.

Aż raz, tak na wiosnę, Fajtłapkiewicz dokądści na parę dni wyjechał. Akuratnie w tym czasie wielkie zdarzenie w kamienicy było. Pipkiewiczowa, Cipkiewiczowa i Fajtłapkiewiczowa, tego samego dnia po chłopaku urodziły.

Akuszerka z wywieszonym językiem latała od jednego mieszkania do drugiego.

Pipkiewicz z Cipkiewiczem zaraz na wieczór z radości się urżnęli.

— Panie Walenty — mówią do mnie — że nam żony po zdrowym dzieciaku w bolach porodziły, to nie dziwota. Bo my swoje chłopaki jesteśmy. Ale że temu fajtłapie syn się narodził, to albo jakaś pomyłka, albo mu ktoś pomagał.

Zeszło parę dni. W niedzielę Fajtłapkiewicz miał wracać. Więc Cipkiewicz i Pipkiewicz zmówili się z jego żoną, że mu dla śmiechu kawał zrobią.

— Zbierzem — mówię — wszystkie trzy dzieciaki do kupy i, jak panny mąż przyjedzie, powiemy, że mu się trojaczki narodzili.

Przyjechał Fajtłapkiewicz. Żona go ściska i wszyscy mu winszuja, że niby trojaczki.

Dopiero sobie chłop wasa z dumą podkręcać zaczął. Wtedy Pipkiewicz i Cipkiewicz w śmiech. Żona też się śmieje i prawdę mu całą opowiada.

Śmieją się i idą do łóżka, żeby każdy swojego dzieciaka za brał. Aż tu stanęli jak głupie.

— O jej! Który mój?! A który mój?!

Całkiem im się dzieciaki pomieszali. Żaden swojego nie poznaje. Co robić? Dopiero ja im mówię:

— Nie martwta się. Zawsze syn do ojca podobny. Poznamy.

Zaczęliśmy oglądać, porówywać... i cóż się okazało?... że cała trójka kropla w kroplę do Fajtłapkiewicza podobna.

Dopierom wtedy zrozumiał, czego ten drań nigdy z domu nie wychodził.

Napoleon Sądek.

ZE ŚWIATA

Aresztowani uratowali policjantów od strasznej śmierci

W lasach Kanady na północ od zatoki Murraya, w obozach drwali zatrudnionych przy wycinaniu cennych drzew, wybuchły rozruchy. Pewnego dnia razem ze ściętym drzewem runął na ziemię trup jednego z kierowników robót, powieszonego na gałęzi. Wtedy to zarządzający obozami drwali dał znać policji.

Z odległego posterunku przybyło do lasu dwóch policjantów, którzy aresztowali pięciu drwali podżegaczy i buntowników, podejrzanych o zbrodnię powieszenia kierownika i wraz z aresztowanymi udali się do posterunku policji.

W czasie przeprawiania się przez zamarzniętą rzekę, pod żandarmami załamał się lód. W mgnieniu oka obaj policjanci znaleźli się w wodzie i byliby niechybnie utonęli, gdyby nie odwaga i wielkoduszność aresztowanych, którzy z narażeniem własnego życia rzucili się na ratunek tonącym. Przemarzlych, napół przytomnych stróżów bezpieczeństwa, aresztowani drwale otulili we własne kapoty i na rękach wnieśli do stacji policyjnej, gdzie czekały na nich kajdanki.

Zemsta szoferów za „szczęśliwy projekt"

W tych dniach znany magnat, dyrektor jednego z największych teatrów w Paryżu, Maxie Maurey, wniósł do francuskiego magistratu stołecznego projekt.

Otóż w imieniu właścicieli teatrów p. Maurey prosi, by nocna taksa dorożek samochodowych liczyła się dopiero od godziny 11 i pół, a nie jak dotychczas od 11 wieczór. Żądanie swoje projektodawca motywuje w ten sposób, że ponieważ przedstawienia teatralne kończą się po 11 godzinie, widzowie zmuszeni są drożej opłacać taksówki, co ich nawet powstrzymuje od uczęszczania do teatrów

Pan Maurey otrzymał odpowiedź od magistratu, kierowcy taksówek dali mu do zrozumienia, co myślą o jego „szczęśliwym projekcie". Przeszło sto taksówek paryskich zjechało po północy na ulicę, przy której mieszka dyr. Maurey. Na dany sygnał szoferzy puścili w ruch trąbki i klaksofony swych samochodów, wywołując piekielną wrzawę.

Kocia muzyka, niesamowite ryki, obudziły nietylko dyrektora, lecz i wszystkich, Bogu ducha winnych mieszkańców domów wzdłuż całej ulicy. Ryki maszyn przerywały od czasu do czasu chóralne okrzyki: „A taksa od jedenastej".

Przez pół godziny trwała wrogą demonstracja, dopóki wzywołany oddział policji konnej, a nawet autobus policyjny nie rozproszył zebranych.

Szoferzy oczekują, że dyr. Maurey wycofa swój niefortunny projekt.

RADJO

12.10 Płyty gramofonowe. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.50 i 16.40 Płyty gramofonowe. 17.10 Odczyt. 17.35 Muzyka. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 20.15 Koncert. 21.35 Koncert. 23.00 Muzyka taneczna

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Genia spojrzała rozmodlona w niebo i zawołała w uniesieniu:

— Boże, Boże, jak ja go kocham, mojego Jasia jedynego!...

Po chwili zaś, nieco jakby zawstydzona tem wyznaniem, które się jej wyrwało, dodała, spoglądając dookoła:

— Kocham go! Czyż to grzech? I on tak jest godny kochania, tak...

Urwała, zakłopotana i zarumieniona, nie wiedząc, co powiedzieć, tem bardziej, że nagle Jan stanął przed oknem i spoglądał nic niewidzącym wzrokiem do środka pokoju.

— Panie doktorze, — zawołała Renia, — Jaś jest tu, możeby więc, nie zwlekając przystąpić odrazu do pierwszej próby. Może to głupie, co mówię, ale zdaje mi się, że obecność tylu osób, zjednoczonych wielkiem pragnieniem uzdrowienia Jasia, powinna wpłynąć dodatnio na pomyślny wynik próby.

— Może i racja... — rzekł Turski, poczem zwracając się do Norwina, zapytał: — Czy pan byłby gotów?

— Jak już powiedziałem: zawsze i w każdej chwili.

— A więc w imię Boże — rzekł Turski drżącym ze wzruszenia głosem — przystąpmy do pierwszego spotkania. Jest to chwila bardzo uroczysta. I choć sam to sobie tak już wszystko pięknie zgóry przygotowałem i obmyśliłem, ogarnia mnie jakiś dziwny lęk... Aż drżę na całem ciele...

Zapanowało dręczące, przytłaczające milczenie. Wszyscy spojrzeli na trwającego nieruchomo w oknie Jana.

Turski poprosił Norwina, aby wyszedł z nim razem do ogrodu.

Rolicz i trzy niewiasty poszły za nim, trzymając się o parę kroków wtyle. Po chwili wszakże Genia cofnęła się... To było ponad jej siły. Opadła bezwładnie na fotel... Wnet wszakże zerwała się, aby iść za innymi, nie wzbudzając podejrzeń. Otarła zimny pot z czoła. Całą siłą starała się iść naprzód, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Na twarzy wykrzywionej wysiłkiem pojawił się rumieniec, wnet niknący, by ustąpić miejsca śmiertelnej bladości. Nie mogła dłużej wytrzymać. Padła znów na fotel. Rozejrzała się, przerażona, czy nikt nie zauważył jej zasłabnięcia. Ale w saloniku już nikogo nie było. Uspokojona, oparła się o poręcz fotelu, z którego po chwili głowa jej zwisała bezwładnie. Wyglądała, jak w agonji...

Tymczasem przed wyjściem na ganek, Turski tłumaczył Norwinowi:

— Wyjdzie pan na ganek i dojdzie do niego... Albo nie... Bo właśnie odchodzi od okna. Poczekajmy chwileczkę. Zobaczymy, dokąd pójdzie.

Stanęli. Teraz zbliżył się do nich Rolicz w towarzystwie Marji i Reni. Jan wracał do domu. Była tylko kwestja, czy wejdzie przez ganek, gdzie wszyscy stali, czy też jak nieraz czynił, przez tylne wejście.

Napięcie oczekujących sięgało szczytu. Usta wszystkich były skute milczeniem. Marja i Renia chwyciły się za ręce, jakby chcąc iść razem na zbawienie lub na zgubę. Rolicz zatrzymał nawet oddech, aby żadnym szmerem nie przerwać uroczystej ciszy, pełnej gorączkowego oczekiwania.

Tymczasem Genia wyglądała na umierającą. Trwała tak bez ruchu z oczyma bezmyślnie i bez wyrazu wpatrzonemi w przestrzeń.

Wreszcie Jan zdecydowanym krokiem wszedł na ganek.

Turski wypchnął Norwina, mówiąc:

— Niech mu pan idzie na spotkanie. W imię Boże!

I przeżegnał go znakiem krzyża...

— — — — — — — — — —

Norwin otworzył drzwi i zawołał:

— Jasiu!

Jan nawet nie drgnął i nie zatrzymał się. Norwin zagrodził mu drogę łagodnie i dodał:

— Nie poznajesz mnie, Jasiu? Przecież to ja, Piotr Tyrecki, twój szwagier, mąż twojej siostry!

Walczył ze sobą, aby mówić najbardziej naturalnie i wyrazić całą radość spotkania po długiem niewidzeniu. Ale zarazem poczuł niesamowity dreszcz, udając nieboszczyka. Zdawało się przez chwilę, że duch tamtego, zamordowanego, ściska go za gardło. Teraz dopiero zrozumiał, jak ciężkiego zadania się podjął. Gdyby wiedział... Cóż nie odmówiłby także, ale poprosiłby o jakiś czas do przygotowania się, oswojenia z tą myślą. Po chwili wszakże opanował się, rozumiejąc, że nie ma czasu do tracenia. Każda chwila jest tu droga na wagę złota. Dodał więc raz jeszcze:

— Tak, to ja! Piotr!

Chciał sobie ułatwić zadanie, myśląc uporczywie tylko o spełnieniu swej misji i zwalczając wszelkie myśli poboczne. Spojrzał raz jeszcze w oczy Jana, oczy, jakby szklane, sztuczne, nic nie mówiące. Czy uda mu się w nich wzniecić iskierkę rozsądku?

Zapytał znów:

— Dokąd idziesz, Jasiu?

Potem wziął go pod rękę i chodząc z nim razem, pomyślał sobie, coby Piotr Tyrecki powiedział, gdyby go tak nagle rodzony szwagier nie poznał. Poczem rzekł:

— Dlaczego mi nie odpowiadasz, Jasiu? Dlaczego ode mnie uciekasz? Czyżbyś mnie nie poznawał?

Daremnie. Zdobył się na nowy wysiłek i udając wesołość, zapytał:

— Czyżbym tak zmienił się przez ten czas? Przecież nie widzieliśmy się zaledwie jeden rok...

Już coraz trudniej mu było udawać zmarłego, ale ostatecznie zdobył się na ponowny wysiłek, mówiąc:

— Cały rok już się nie widzieliśmy. Ale cóż, kiedy interesy zatrzymywały mnie tak długo zdala od was. Ale, na szczęście, już teraz wszystko załatwione i jestem już wolny, zupełnie, na dłuższy czas. Już się nie rozstaniemy. Ale Jasiu, czemu na mnie nie spoglądasz? Spójrz mi w oczy, uśmiechnij się do swego szwagra, już od roku niewidzianego!

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Warski burzył się wewnętrznie i pienił ze złości. Więc i on już też, jego syn rodzony, jest pod urokiem tego wyrzutka społeczeństwa!

O, jakże nienawidził teraz tego, którego tak żarliwie niegdyś bronił! Jakże był zły, że swym jadem zatruł mu całą rodzinę i spokój umysłu raz na zawsze!...

Wyszedł bez słowa do swego gabinetu i tam długo rozmyślał nad swym losem. Zmarszczki na jego czole już się nie wygładzały, a głowa skołatana coraz gęściej siwizną przyprószać się poczęła...

Trapił się i gnębił...

Ileż to razy sam innym doradzał:

— Nie żeń się, jeżeli nie jesteś pewny wzajemności! Nie żeń się z dziewczyną, dużo od siebie młodszą!...

Ale co innego radzić innym, na zimno, a co innego samemu znaleźć się pod urokiem młodego dziewczęcia, promieniejącego urodą, blaskiem młodości i wiośnianego wdzięku, pozornie garnącego się ku niemu... Wtedy wszelkie piękne rozumowania ustają...

A potem przypomniał sobie inną scenę z dawnych lat ubiegłych, gdy jeszcze jako młody, zapalony adwokacik bronił do upadłego pewnej dziewczyny, oskarżonej o to, że oblała kwasem siarczanym twarz swego narzeczonego. Zerwał z nią dzień przed ślubem, dowiedziawszy się z jej własnych ust, że już przedtem ktoś, kogo nie kochała, uwiódł ją przemocą używając siły, gwałtu, przed którym nie zdołała się obronić...

Jakże gorąco bronił jej przed sądem! Jak pięknie dowodził, że trudno panować dziewczynie nad sobą, gdy w przeddzień ślubu, zniszczenia najbardziej upragnionej chwili połączenia się z ukochanym, nagle wszystkie marzenia zostają zdruzgotane! I to za szczerość! Zato, że nie chciała kalać ust kłamstwem. Zato, że nie chciała pociągać gwałciciela do odpowiedzialności sądowej. Wiedziała przecież, że proces — to rozgłos, to szwank na jej opinji. To, ponadto, zemsta, a chciała przebaczyć zło, jej uczynione, w nadziei, że zato i jej kiedyś będzie wybaczone. Zwłaszcza, że przecież żadnego grzechu nie popełniła. Musiała ulec brutalnej sile.

I dużo jeszcze mówił bardzo pięknych rzeczy. Całe audytorjum słuchało go z zapartym tchem. Kobiety ocierały łzy, mężczyźni z trudem opanowywali wzruszenie. Nawet sędziowie słuchali uważnie.

Jeden człowiek tylko pozostał niewzruszony. Był nim prokurator. Dowodził w swej replice z lodowatą twardością:

— Piękne słówka, mały sens. Jak tam było, co tam było, czy gwałt, czy nie gwałt, na dobrą sprawę, nie wiemy. Świadków niema. Mamy goły fakt. Młodzieniec dowiaduje się w przeddzień ślubu, że jego narzeczoną przedtem posiadł już kto inny. To mu wystarcza. Nie chce mieć z taką dziewczyną nic wspólnego, a tem bardziej łączyć się z nią węzłem małżeńskim na całe życie. To jego prawo. Bo kto wie, jak się dalej potoczy życie? Może tamten będzie się upominał o swoje prawa? Może zechce ją szantażować? Może i sama żona zechce wrócić do tamtego? Woli tego uniknąć. Zrywa. I słusznie. Zato zostaje unieszczęśliwiony na całe życie. Winną musi spotkać zasłużona kara.

O, jakże wtedy Warski pomstował! Jak pięknie mówił! Czarował swym talentem, urokiem swego krasomówstwa, upajającem brzmieniem swego głosu.

I zwyciężył. Dziewczynie dano zaledwie parę miesięcy i to z zawieszeniem wykonania wyroku.

Warski tem ugruntował swoją sławę obrońcą.

A teraz, po tylu latach, zrozumiał, że... nie miał słuszności?

A więc rację miał tamten, nie chcąc żenić się z dziewczyną, którą już przedtem posiadł kto inny? Mniejsza o to, w jaki sposób...

Bo przecież i tu, teraz, czyż przeżywałby takie udręki moralne, gdyby w życiu Jadzi nigdy nie było... Mardka?...

A tak pięknie i z takiem przekonaniem bronił niegdyś owej dziewczyny. Takim świętym ogniem oburzenia płonął, gromiąc prokuratora.

Może dlatego, że był jeszcze młody, niedoświadczony?... Nie wiedział, że grzech popełniony musi się mścić.

I teraz Jadzi — przebaczył... Myślał, że jednak jakoś się wszystko ułoży... Teraz zaś już z rozpaczą zdawał sobie sprawę, że nie... nie... już się chyba nigdy nie ułoży...

Nie chciał dłużej myśleć o tej sprawie, bo czuł, że mu głowa pęka...

Mardek leżał w szpitalu nieprzytomny. Lekarze wytrwale przepłókiwali mu żołądek, zastrzykując środki, podtrzymujące organizm oraz wszelkie leki, zwalczające truciznę. Zniewalała ich do tego Jadzia, która po kilkakroć razy dziennie dowiadywała się telefonicznie o stan jego zdrowia.

Nie ukrywała przed nimi swego nazwiska. Tłumaczyła, że Mardkowi winna wdzięczność, jako zbawcy jej córki. Potęga nazwiska Warskiego robiła swoje. Lekarzom zależało na udowodnieniu swych umiejętności małżonce tak wybitnej osobistości. Byli, zresztą, przekonani, że Jadzia działa w porozumieniu z mężem. Ani na chwilę nie przychodziło im na myśl, że mogło być inaczej.

Umocniła ich w tem przekonaniu okoliczność, że Jadzia opłacała specjalny pokój dla Mardka. Uczyniła to głównie dlatego, aby móc bezpiecznie go odwiedzać, gdy odzyska przytomność i gdy uda się jej zmylić czujność męża, narazie jeszcze dość baczną, ale już z dnia na dzień, coraz bardziej słabnącą. Codziennie przysyłała wiązankę świeżych kwiatów. Opłacała również specjalną pielęgniarkę.

Skąd brała pieniądze na to? Naturalnie — od męża. Dawał jej teraz więcej, niż dawniej, bo przecież przybyła Polcia, a więc i nowe wydatki na jej ubranie i, co ważniejsze, kształcenie. Trzeba było w szybkiem tempie wyrównać nietylko wszystkie braki, ale nawet jak najszybciej zagluszyć w niej to, czego mogła się „nauczyć" u Grubachnej i Podolka.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: św. Błażeja
Wschód słońca g. 7.14, zachód o g. 16.24

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy przynosi korzystne tranzakcje finansowe z zagranicą. Zresztą dość krytyczny zwłaszcza dla komunikacji, katastrofy.

Dzieci urodzone w dniu dzisiejszym odznaczą się wesołym usposobieniem, czeka je szczęście.

Teatr Miejski: „Pan naczelnik — to ja"

Adria: „Janko Muzykant".
Apollo: „Kongres tańczy"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noc u Maksyma",
Promień: „Pat i Patachon, jako włóczędzy",
Słońce: „Zielona brygada,"
Świt; Tryumf Cowboya
Sztuka: „Miłostki księcia Pana",
Uciecha: „Trader Horn",
Wanda: „4-ch z Legji",
Warszawa: „Kochanka szpiega" w roli gł. Brygida Helm oraz popisy pary atletów, Marji i Wład. Maksymiaków".

Radjo

G. 11.58 hejnał z wieży Marjackiej program, 12.10 Gramofon, 17.35 Muzyka, 18.50 Rozmaitości, 19 00 „Świetlica strzelecka", 19.15 Gramofon 19.25 Program. 19.30 „Skrzynka poczt., 20.15 Koncert, 22.35 Dodatek do pras. dziennika radjowego, 22.40 Komunikaty, 22.00 Wiadomości bieżące, 23.05 Retransmisje ze stacji zagr., 24.00 Hejnał.

Dyżur aptek:

Rynek gł. 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 5, Dietla 76, Kalwaryjska 27.

Dolar 8.89 i pół, 8.91 i pół, 8.87 i pół.

Walne zebranie Cracovii odbyło się 31 stycznia i wybrało nowy zarząd, który przedstawia się następująco; prezes dyr. Mieczysław Dobija, wiceprezesi: prof. dr. Glatzel, płk. dr. Korolewicz, dr. Wiśniewski Cz., dr. Czerwiński A., sekretarz; dr. P. Kessler, zast. Zasadni Wł., skarbnik: prok. Pach G., zast.: Surowiecki A., członkowie: prof. Babulski W., dr. Pałkowski St., dr. Bzowski Jacek, dr. Ciepliński M., dr. Czapnicki H., dyr. Kurzweil B., sąd honorowy dr. Szembek W., Babirecki T., Filipkiewicz M., komisja rewizyjna: dyr. Kowalski J., dr. Mamczyn Wł.

Kradzież z gabilotki.

Abend Dawid, właściciel sklepu przy ul. Sławkowskiej 11, zgłosił, że dnia 1 bm. między godz. 14 a 15, skradziono mu z gabilotki umieszczonej w sieni domu 3 sztuki płótna i 1 sztukę jedwabiu wartości 450 zł.

Kradzież garderoby.

Ciołkowski Tomasz, właściciel kamienicy przy ul. Szewskiej 14 zgłosił, że w czasie od 18 do 31 stycznia br. skradziono mu z mieszkania garderobę męską wartości około 1000 zł.

Aresztowania włamywaczy.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Plutę Antoniego, lat 28, bez zajęcia zam. Kobierzyńska 6, Kalandyka Tadeusza, lat 23. bez zajęcia zam. Gromadzka 73, za kradzież garderoby męskiej wartości 600 zł. na szkodę Jakóba Stejera, zam. Rzeszowska 4, popełnioną w dniu 18 grudnia 1931. Puzię Stefana, lat 35, robotnika, zam. przy ul. Gromadzkiej 69, za kradzież węgla i farby wartości 250 zł. na szkodę P. K. P. na stacji kolejowej Kraków-Płaszów.

Zderzenie 2-óch taksówek

W Rynku Gł. obok kościoła św. Wojciecha wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy zderzyły się dwie taksówki, a to dorożka Nr. 95141, prowadzona przez Tadeusza Podgórskiego zam. św. Marka i dorożka Kr. 95136 prowadzona przez Jana Bąka zam. Boczna 22, obie dorożki zostały uszkodzone.

Wypadku w ludziach nie było. Kierowcom odebrano prawo jazdy.

Włamanie do restauracji przy ul. Zamenhofa

Wieczorem przed zamknięciem bramy nieznani sprawcy dostali się do wnętrza domu następnie wyjęli szybę w oknie restauracji Wiktora Haasa, przy ul. Potockiego, a Zamenhofa skąd skradli wyroby tytoniowe, około 20 zł. w bilonie, następnie przygotowali do zabrania flaszki z wódką, kiełbasę, sardynki itp. lecz zostali spłoszeni przez posterunkowego PP., który przechodząc zauważył światło w lokalu. Sprawcy zbiegli przez sąsiednie domy.

Dorożkarz zmarł na swym posterunku.

Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Kalwaryjską l. 43, gdzie dorożkarz niestwierdzonego nazwiska zmarł na swej dorożce.

Jak się okazało powodem śmierci był nagły atak serca.

Dokoła dorożki gromadziły się tłumy ludzi, omawiając przykry ten wypadek dorożkarza, który zmarł na swoim posterunku.

Straszne samobójstwo robotnika
na dworcu towarowym.

Na dworcu towarowym we Lwowie wydarzył się wczoraj w nocy straszny wypadek samobójstwa, zakończony śmiercią młodego człowieka.

Oto około g. 22.40 po przejeździe pociągu rezerwowego, służącego do przetaczania wagonów, zauważyli znajdujący się na miejscu funkcjonarjusze kolejowi leżącego na torze jakiegoś osobnika.

Pospieszono natychmiast z pomocą, jednak okazała się ona niepotrzebną, gdyż koła parowozu odcięły samobójcy głowę, która potoczyła się o kilka kroków.

Na miejsce wypadku przybył lekarz dzielnicowy, władze kolejowe i policyjne, które rozpoczęły natychmiast dochodzenia.

Okazało się, że samobójcą jest 23-letni Hałysz Edward, robotnik z Sosnowca, zamieszkały ostatnio we Lwowie. Samobójca ubrany był w eleganckie czarne ubranie i lakierki. Położył się on na torze niewątpliwie bezpośrednio przed nadjechaniem pociągu, gdyż w przeciwnym razie byłby musiał go ktoś zauważyć. Koła parowozu odcięły mu głowę, śmierć też nastąpiła momentalnie.

Przy desperacie znaleziono listy do matki, narzeczonej i policji. W liście do policji zawiadamia, że popełnia samobójstwo, gdyż niema poco żyć.

W liście do matki prosi denat, by mu wybaczyła jego krok i że „wszystko jej wytłumaczy na tamtym świecie, gdy się z nią zobaczy".

Zwłoki denata odwieziono na polecenie lekarza do Instytutu medycyny sądowej.

Z zazdrości uderzyła męża siekierą w głowę.

Nocy ubiegłej po godzinie 1.30 rozegrała się we Lwowie na Lewandówce krwawa tragedja małżeńska, powodem której była zazdrość żony.

Oto w realności przy ul. Słowackiego l. 104 mieszka rodzina Witkowskich, z której Jan Witkowski, liczący lat 33, jest funkcjonarjuszem kolejowym. Ma on żonę w tym samym wieku, imieniem Barbarę. Tej nocy Witkowska wstała z łóżka, a chwyciwszy w kuchni siekierę, podeszła z nią do łóżka na, którem spał jej mąż i zadała mu kilka uderzeń w głowę.

Wskutek ruchów Witkowskiej i jęku jej męża, nagle obudziła się matka Witkowskiego Aniela, licząca 65 lat, która rzuciła się na synowę i odebrała jej siekierę, niedopuszczając w ten sposób do zupełnego zmasakrowania głowy swego syna. Barbara Witkowska sądząc że już uśmierciła swego męża wyjęła z szuflady brzytwę i nią w celu samobójczym podcięła sobie gardło.

Powodem tej tragedji jest zazdrość żony zrodzona na tle rzekomej zdrady małżeńskiej.

Okradał modlących się ludzi w kościele

Onegdaj w rannych godzinach w kościele księży Bazyljanów w Warszawie, przyszło do spowiedzi kilka kobiet. Spowiadający ksiądz, Paweł Puszkowski siedząc w konfesjonale, zauważył jakiegoś jegomościa, który klęknąwszy przy jednej z modlących się niewiast, wyciągnął jej z portmonetki trochę gotówki i zręcznie ulotnił się.

Ksiądz Puszkowski słuchający spowiedzi, nie mógł opuścić konfesjonału, dzięki czemu łotr bezkarnie wydostał się z opresji. Po upływie kilku minut, złodziej ośmielony sukcesami przyszedł po raz wtóry do kościoła i tym razem skradł p. Antoninie Borkowskiej 20 zł. Gdy spryciarz zamierzał chyłkiem wymknąć się, ksiądz Puszkowski, który wyszedł z konfesjonału, chwycił go za kołnierz i przytrzymał. Obecny w kościele st. posterunkowy Antoniewski odprowadził złodzieja którym okazał się Lucjan Kamela (Leszno 69), do aresztu.

Jak się okazuje Kamela jest specjalistą od okradania modlących się w kościele. Poza tem był już karany za świętokradztwo. Kamela — to złodziej-psycholog! Rozumie on, że gdy człowiek modli się, zapomina o sprawach ziemskich i wtedy łatwo go okraść!

Kamienicznik
hersztem włamywaczy.

Od szeregu miesięcy mieszkańcy Drohobycza i okolicy gnębieni są istną plagą włamań mieszkaniowych, strychowych i najrozmaitszych kradzieży.

I oto dokonano sensacyjnego aresztowania kamienicznika Druszczaka, właściciela piętrowej kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej w Drohobyczu. — Uchodził on ogólnie za uczciwego człowieka szczególnie w oczach posterunkowych, oraz sąsiadów mieszkających w pobliżu jego realności.

Dopiero z końcem ubiegłego roku padł na Druszczaka cień podejrzenia. kiedyto między in. doszło do wiadomości władz, że posiada on broń palną, którą w tajemniczy sposób ukrywa.

Na zarządzenie władz śledczych, roztoczono nad Druszczakiem ścisłą inwilgację. W momencie decydującym, kiedy materjał obciążający był już zanadto wyraźny, przeprowadzono rewizję. I oto w zakamarkach, piwnicach i komórkach kamienicy Druszczaka znaleziono formalnie całe stosy najrozmaitszego rodzaju przedmiotów drogocennych, jak biżuterję złotą i srebrną, bieliznę, pościel, garderobę i szereg innych rzeczy, których nie sposób tu wyliczyć, a przedstawiających ogromną wartość.

Pomimo oporu i protestu ze strony Druszczaka, policja go z miejsca przyaresztowała, a znaleziony towar poleciła przetransportować do Wydziału Śledczego.

Zniżki kolejowe dla akademików.

Minister komunikacji polecił telegraficznie wszystkim dyrekcjom kolejowym uwzględniać zaświadczenia na przejazd ulgowy dla akademików i słuchaczów szkół wyższych bez względu na termin ważności tych zaświadczeń. Zarządzenie to dotyczy ulg kolejowych dla akademików, korzystających z ferji międzysemestrjalnych. Termin ważności tych ulg przedłużony zostaje z 3 do 15 bm.

Spadek cen żywności.

Wedle danych głównego urzędu statystycznego wskaźnik cen środków żywności w większych miastach, biorąc za podstawę ceny w roku 1927, przedstawiał się w grudniu ubiegłego roku: Warszawa 69·1, Łódź 68·2, Lublin 68, Lwów 67.3, Kraków 69.4

Dorożkarz najechał na przechodnia

Dorożkarz konny Nr. 16. na ulicy Szlak najechał na przechodzącego przez jezdnię Franciszka Ziomka który odniósł lekkie uszkodzenia ciała.

Dorożkarz przewiózł go na stację pogotowia ratunkowego gdzie udzielono mu pierwszej pomocy, a następnie odwiózł go do domu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2